Szkółka  niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 51. Konojad dnia 21 Grudnia 1862.

RELIGJA.

Boże Narodzenie.

W Czwartek przypada pamiątka Narodzenia Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa w mieście Betleemie. O cieszmy się z tego wszyscy, i pójdźmy do niego, pokłońmy się owemu Bożemu Dziecięciu, bo ono poniesie nasze winy na drzewie krzyża. Pójdźmy do Betleem, przypatrzmy się jemu: Oto nie na złocie, nie na jedwabiach spoczywa Syn Boży, ale w żłobie, w stajence między bydlętami. Chrystus się rodzi, aby nas odrodził, zstępuje z Nieba, aby nas do Nieba przywiódł. Rodzi się w nocy, aby noc błędów pogańskich rosproszył; — rodzi się nie w domu, ale w podróży, na pielgrzymce, bośmy wszyscy pielgrzymami na tym wielkim świecie; — rodzi się między bydlętami, bo ludzi w bydło zmienionych chciał uślachetnić i podnieść do siebie. — On Bóg, Stwórca Nieba i ziemi, a tu .... słabe niemowlę, tuli się biedne do Przeczystéj swéj Matki. — On Bóg, Pan całego przyrodzenia, a tu .... w żłobie spoczywa. Tak się poniżył, aby to co Adam w raju przez pychę zawinił, On drugi Adam przez zniżenie się naprawił. Bo bez Chrystusa zginęlibyśmy na wieki. Bo bez Chrystusa nie ma zbawienia. Pójdźcie do niego bogacze tego świata, a zobaczcie na czém prawdziwe bogactwo zależy. Pójdźcie do niego biedni, zgłodniali, żebraki i kaleki, bo Chrystus wasz brat w ubóstwie spoczywa, On waszą pociechą; On was niech przekona, że wszystkie bogactwa bez czystego sumienia i cnoty, są karą tylko za grzechy ludzi; i że po nędzy tego świata szczęście wielkie was czeka. Pójdźmy wszyscy do niego, bo to Bóg nasz, i Zbawiciel nasz i nauczmy się, że jeżeli w naszych sercach się nie odrodzi, napróżno się dla nas w Betleemie narodził.

Albowiem ten, który jest bez początku i końca, który przed wiekami z Ojca zrodzony, a nie stworzony, tu w czasie z Maryi Panny cudownie się rodzi. I to jest najważniejszym artykułem Wiary naszéj Ś. bo jako bez Chrystusa nie masz zbawienia, tak bez téj wiary zginęlibyśmy wszyscy. Lecz to wszystko byłoby dla nas napróżno, gdyby się w sercach naszych nie odrodził. I dla téj przyczyny odprawia właśnie dzisiaj każdy kapłan trzy Msze, dla tego trojakiego rodzenia się Chry-

stusa, to jest: z Boga Ojca przed wiekami, drugi raz w czasie z Maryi Panny w Betleemie, a trzeci raz w sercach naszych.

Lecz jakimże sposobem może się Chrystus w naszych sercach odrodzić? Oto przez wyrugowanie z serca tego wszystkiego, co Chrystusowi jest przeciwném, i przez oddanie jemu całego serca, a nie cząstki tylko.

A więc napróżno się Chrystus dla tego narodził, kto mając bogactwa, znaczenie, godności i urzędy wynosi się nad drugich i nimi pogardza.

I dla tego, kto zagrzązł w roskoszach, kto na pijaństwie czas, zdrowie, majątek, życie i Boga traci, i dla tego Chrystus napróżno się narodził.

I kto krzywdzi brata swego, czy to na majątku, czy to na jego sławie, i ten bez wynagrodzenia krzywdy nie odniesie korzyści z narodzenia Chrystusowego.

Powstańmy więc wszyscy z grzechów, bo upaśdź to rzecz ludzka, ale trwać w grzechach, to rzecz szatańska. — Powstańmy, bo noc przeminęła, a dzień się przybliżył; — już nam weszło słońce prawdy, Jezus Chrystus. Chodźmy więc jako dzieci światłości w prawdzie i prawości; — zrzućmy ze siebie starego człowieka z wszystkiemi jego złemi uczynkami, abyśmy się stali uczestnikami Narodzenia Jezusa Chrystusa, i abyśmy po tém życiu doczesném dośli do prawdziwéj światłości w Królestwie Niebieskiém. —

Zuchy z roku 1831.

W owém ostatniém powstaniu polskiém przeciw Moskalom Polacy znowu dokazywali cudów waleczności, bo powiadam wam, że się bili jako lwy, i sławne zuchy jak Sobieski, Czarnecki, Kościuszko, nie byliby się jich powstydzili. — Już nie mówię o wodzach naszych, o Chłopickim, Skrzyneckim, Pacu, Dembinskim, Dwernickim, bo o nich to wiemy, — ale wspomnę wam o niektórych oficerach i szeregowcach z téj pamiętnéj wojny, a przekonacie się sami, że i to byli zuchy nielada; bo to nieraz aż skóra drzy na człowieku, gdy sobie wspomnim, co oni dokazywali. —

I tak Oficer z 8 pułku piechoty Feliks Łubieński w bitwie 25 Lutego raniony był mocno w twarz kulą karabinową. Zaledwie mógł z łóżka wstawać, usłyszał ostatniego Marca huk dział bitwy pod W. Dębem. Pomimo błagań i proźb krewnych i przyjaciół wymknął się potajemnie, i pospieszył do swojego pułku. Nie, powtarzał ciągle, nie zniosę tego, ażeby moje tyraljery bezemnie sprzątali Moskali.

W téj saméj bitwie pod W. Dębem Moskale napadli w ogromnéj sile na mały oddział naszych. Lecz nasi bronią się do upadłego. Wtém żołnierz z 9 pułku piechoty imieniem Piotr Markowski został odcięty od swego oddziału. Bez broni, bo ją potrzaskał na karkach moskiewskich, widzi że pięciu huzarów pędzi na niego. Chwyta za kosę, która szczęściem dla niego blisko tam leżała, i broni się kosą sam jeden przeciw pięciu Moskalom. Ale co większa, trzech napastników kładzie trupem, a ci dwaj widząc, że to nie przelewki, ledwo z życiem uciekli.

I Podpułkownik Juljusz Małachowski był zuch co to ha! Własnym kosztem wystawił dwa bataljony celnych strzelców, a za kosynierami to cały przepadał. W Puławach Księcia Czartoryskiego stoją Moskale, nasi jich ztąd wyparli, ale w stajni bronią się jeszcze dragony moskiewskie. Małachowski z kosą w ręku wpada oknem do stajni, trzepie jich bez litości, aż biedaki broń mu pod nogi rzucili, aby tylko życie ocalić.

17 Kwietnia w bitwie pod Kazimierzem Jenerał Sierawski walczy z przemagającą siłą moskiewską. Moskale przypuszczają sil-

ny atak na naszych, i chcieliby jich od razu zgnieść na miazgę, ale nasi stoją jak mur. Wtem Małachowski chwyta za kosę, i wiedzie pluton kosynierów na wroga. Moskale się cofają w nieładzie, bo chociaż to dosyć dobrzy żołnierze, ale kos to już znieść nie mogli. Na nowo się sformowali Moskale, dali ognia do naszych, a dzielny Małachowski przeszyty kilku kulami pada bez życia.

Ale to wszystko jeszcze nic, daleko większych zuchów wam z téj wojny pokażę, ale dopiero w przyszłéj Szkółce, bo na dziś byłoby za wiele. —

Paweł i Bartłomiéj.

A niechże was też mój Bartłomieju z waszym chłopakiem! zawołał Paweł pochwaliwszy Pana Boga, przecieć on ani jednéj modlitewki przeczytać mi nie umie, ani nawet niewie, jak się przeżegnać. —

Nie gadalibyście oto, odpowiedział markotny Bartłomiéj, ma on tu w gospodarstwie inne czytanie.

Więc wy go do szkoły nie posyłacie? zagadnął Paweł.

Co mu tam po szkole! odrzekł Bartłomiej, ja i mój rodzic do szkoły nie chodziliśmy, a żyjemy; — pracować toć już każdy musi, ale czytanie chleba nie da.

Ale kiedy on ani przeżegnać się nie umie, dodał żdziwiony Paweł, toć i pacierza nie zna, czy i bez pacierza ma się obyć?

Jużci pacierz to zna, bo go moja kobieta nauczyła, może nie według nowego katajuszu, ale czytanie to mu wcale niepotrzebne.

Żebym was nieznał mój Bartłomieju, tobym myślał, że po pijanemu tak mówicie. Przecież i ja czytać nie umiem, alebym się wstydził tak mówić. Nie umiem czytać, bo mnie mój rodzic do szkoły nie posyłał. Ale widzę, jakby mi się to przydało. I lepiéjbym umiał Pana Boga chwalić, i nie dałbym się tak snadno niejednemu oszukać. Teraz wszystko pismem i drukiem, a kto nie umie czytać ani pisać, to siedzi jak kołek w płocie, albo jak kamień nade drogą. Każdy kto przejdzie, to potrąci.

O! bo wy też, odrzekł Bartłomiéj, każdemu z drogi schodzicie, choć i was kto zaczepi. Jabym i bez książki wiedział, jak sobie poradzić. Ot pięścią w łeb aż miło!

A potem aż miło do sądu, aż miło do adwokatów i doradzców pokątnych, odrzekł Paweł, a każdemu płać, a każdemu się kłaniaj, a potem aż miło do kozy. — Dajmy już temu pokój, ale wam powiadam, że mego chłopaka inaczéj poprowadzę, że się za niego nie powstydzę. — Na to mamy rozum, aby go na dobre używać, a ku temu trzeba wiedzieć co dobre, a co złe. Ksiądz na ambonie człowieka oświeca, ale to się prędko zapomni. Ale gdy przy długich zimowych wieczorach zamiast za piecem leżeć, książkę dobrą się przeczyta, albo czytających się słucha, toć się dłużéj spamięta, i miléj sie pracuje.

Bodajście wy z waszém gadaniem! odrzekł Bartłomiéj. Czy mało jest takich u nas, co do szkoły chodzili, i umieją czytać i pisać? a przecież cóż się od nich dobrego nauczysz? któryż to z nich komu co dobrego poradził? Któryż to z nich czyta wieczorem książki pouczające? Znajdziesz jich nie w domu czytających, ale w karczmie pijących; — nie są według tego, jak jich w kościele i szkole uczyli, ale są to niedowarzeni, ani niedopieczeni. I cóż wy na to? — A z drugiéj strony któż to między nami najpobożniejszy? Kto najrzetelniejszy? kto najspokojniejszy? kto najbardziéj domu i gospodarstwa pilnuje? Jużci nie ci co czytać i pisać umieją, ale ci, których rodzice chociaż jich czytać i pisać nie nauczyli, ale nauczyli jich, jak się Boga brać, jak być poczciwymi i pracowitymi. —

Wszystko to prawda mój Bartłomieju, odpowiedział Paweł, ale żeby ci byli złymi dla tego, ze czytać i pisać umieją, na to się zgodzić nie mogę. Wybyście chcieli, żeby wszyscy byli aniołami, a zapominacie, że ludzie są ludźmi, jedni źli, drudzy dobrzy.

Jeżli zły nauczył się wiele, toć tego nie użyje na dobre właśnie dla tego, że zły; — jeżeli zaś dobry nauczył się wiele, to obstanie za sto innych dobrych, co się niczego nie nauczyli. Jeżeli kto jest dobrym, a bez nauki, to tylko sam dla siebie jest

dobry, bo drugich nie będzie umiał pouczyć. Bo pamiętajcie to sobie, że nie nauka psuje ludzi, ale źli ludzie psują naukę używając jéj na złe. I Ksiądz wam na ambonie często powtarza, że i Faryzeusze byli ogniście mądrymi, ale też i bardzo złymi, i dla tego Pan Jezus kazał jich słuchać jak nauczali, ale nie naśladować jich życia. — Koniec końcem źle robicie mój Bartłomieju, że waszego chłopca do szkoły nie posyłacie. W szkole chociażby się dzieci ochędóstwa tylko nauczyły, to już wiele znaczy. Cóż dopiero jeżeli się uczą porządku, poszanowania starszych, a przedewszystkiem poznawania rozkazów Boskich i pełnienia swych obowiązków! kiedy przy pasieniu w polu lub przy innéj pracy nie swywolą, ale czytają na książce i drugich budują! Więc mój Bartłomieju, zastanówcie się nad tém, co wam teraz powiedziałem, a dali Bóg życie, a znowu się z sobą spotkamy, to już inaczéj mówić będziecie, jak dzisiaj. Tymczasem zostańcie z Bogiem!

Ułan polski i adjutant Dybicza.

Na drugi dzień po pamiętnéj bitwie pod Wielkim Dębem, to jest 1 Kwietnia 1831 r. dopędził za Minskiem polski ułan bardzo młodego konno umykającego oficera moskiewskiego. Pochwyciwszy koniowi za cugle zawołał: Poddaj się! — Jakże ty mnie śmiesz brać do niewoli, kiedy ja jestem adjutant grafa Dybicza? odpowiedział rozumny oficer. — Ja ci tu zaraz pokażę! — — rzecze ułan, i w téj chwili ujmuje szanownego adjutanta za kołnierz, zsadza z konia, i unosząc go w powietrzu jedną ręką, oddaje w takiéj posturze za jeńca swemu pułkownikowi. —

Mowa ojczysta.

Miłą jest obca mowa lecz milszą sto razy,
W któréj pierwszem na świecie wymówił wyrazy.
Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym progu
Zawita, — ojczystą mową polecę się Bogu.
X. T. B.

Dosiego roku.

Żyła w Krakowie przed laty Dorota; była to bardzo pobożna i cnotliwa niewiasta, i dla tego wszyscy ją kochali, szanowali, i nikt jéj inaczéj jak Dosia nie mówił. Owóż ta poczciwa Dosia przeżyła lat sto i umarła w samą Wigilją Bożego Narodzenia. — Dla tego też my Polacy łamiąc opłatki w Wigilją życzymy sobie nawzajem Dosiego roku. I Szkółka wam wszystkim życzy Dosiego roku. Niech nas Pan Bóg błogosławi, i ulituje się nad nami wszystkimi, abyśmy wszyscy w miłości, jedności i zgodzie doczekali się Zmiłowania Bożego i Dosiego roku. —

Zagadka.

Co to jest?

Idę prędko, że bieg mój błyskawicą mignie,
Żadna kula najprędsza już mnie nie doścignie.
I biegnę ciągle szybko nad ludzkie pojęcie.
Jestem, i już mnie nie ma w jedynym momęcie.
Wciąż jestem, lecz nie ten sam, bo się wciąż odnawiam,
Nie wracam i nigdy się też nie zastanawiam.

Odgadnienie przeszłéj Zagadki:

Po — ko — ra.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi co tydzień pół arkusza. Wszystkie poczty w Król. Pruskiém i Austrjackiém przyjmują przedpłatę 1½ Zł. pol. ćwierćrocznie. Uwzględniając brak monety brzęczącéj w Austrji Redakcja przyjmuje przedpłatę i w papiórach, ale natenczas wynosi Szkółka z przesyłką rocznie 3 Ryńskie W. A. — Listy do Redakcji prosim frankować. — Eksemplarze dawniejsze są jeszcze w zapasie.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.